



Grzegorz  
Kondrasiuk

**Z jakiej materii teatralnej są te białoruskie „Dziady”? Są polityczne i sakralne zarazem, za pomocą doboru tekstów eksponujące ofiarniczy wymiar walki**

Jest takie mocno wyeks-ploatowane powiedzenie o wiecznej aktualności wielkich tekstów dramatycznych. Recenzenci powielają ten schemat przy okazji Szekspira, którego dramaty ponoć potrafią trafnie komentować każdy kolejny zakręt historii. W naszym kręgu kulturowym funkcję tę pełni „Dziady”, Mickiewiczowski arcydramat, powracający na sceniczne deski w najważniejszych momentach historii narodu. Uważałem to przekonanie za historyczny mit dopóty, dopóki nie zobaczyłem „Dziadów” w najnowszym wystawieniu, po białorusku.

Wolni Kupałowcy – tak ochrzcił się zespół, wyrzucony niemal w całości z białoruskiego Teatru Narodowego im. Janki Kupały. Artyści przebywają w dziwnym zawieszaniu, częściowo na emigracji w Polsce, częściowo egzystując w przesyconym politycznym terrorem Mińska. Pracowali w gościnnym Lublinie i dokonali najtrafniejszego z możliwych wyborów, czemu sprzyjało istnienie kongenialnego tłumaczenia Sierża Minskieviča. Premiera, po cichu, bez celebry i bankietów, odbyła się w zeszłym tygodniu, w Centrum Kultury zamienionym na centrum Społecznego Komitetu Pomocy Ukrainie. Spektakl został zagrany tylko dwa razy, na potrzeby realizacji wideo, ponieważ Wolni Kupałowcy ciągle pracują dla

swojej wiernej publiczności, kierują swój przekaz na Białoruś, umieszczając kolejne nagrania w Internecie. Dokończenie tej realizacji w momencie wybuchu wojny na Ukrainie można rozpatrywać w kategoriach cudu. Udało się. My, po tej przyjemniejszej stronie granicy, możemy wiedzieć, jakim ogromnym kosztem... Nazajutrz po premierze cały skład się rozjechał, nikt nie wie, co będzie dalej z teatrem – i z mickiewiczowską Litwą.

Słowa Mickiewicza zabrzmiały tak, jakby były napisane w ostatnich miesiącach jako reakcja poety na niedawne krwawo stłumione białoruskie protesty albo jakby wydarzenia rozgrywały się nie w Wilnie, ale gdzieś w jakiejś piwnicy ruskiej bezpieki w okupowanym Chersoniu. Takie przekleństwo wschodnioeuropejskiej geopolityki, dzięki której wciąż i wciąż musimy sobie przypominać ten patos walki o wolność i samostanowienie, na mocy prawa wiecznego powrotu. Historia się nie skończyła, przez jakiś czas we wschodnich krainach Europy był spokój, przyszedł jednak czas ataku barbarii i wolni ludzie muszą płacić daninę krwi – nie potrafię i nie chcę uwolnić się od takiego właśnie odczytania sensu „Dziadów”, nie tak znowu chyba odległego od zamysłu autora.

Z jakiej materii teatralnej są te białoruskie „Dziady”? Są polityczne i sakralne zarazem,

za pomocą doboru tekstów eksponujące ofiarniczy wymiar walki. Trzecia, polityczna część płynnie przepływa w drugą, obrzędową – i z powrotem. Są migotliwe, utkane z fragmentów, przemontowane i obsadzone przez Pawła Passiniego tak jak w teatrze alternatywnym. Do ostatniej chwili zmieniał się skład, można się domyślać dlaczego, i tak m.in. wypadła ze spektaklu większa część „Wielkiej Improwizacji”. Wysmakowane wizualnie, z pięknymi, wiele znaczącymi kostiumami i scenografią Aleksandry Konarskiej, w której horyzont zamykają ginące w mroku rzędy lalek motanek. Pięknie, czysto śpiewane, zorkiestrowane chóralnie i solowo, przesycone znakami obecności sacrum. Pięknie, mocno mówione – rzadko w polskich teatrach można spotkać taką siłę słowa, takie mówienie: bez łatwej ironii, ale, o dziwo, bez fałszywego patosu. Łatwo się domyślić, skąd ono pochodzi – z uwiarygodnienia wypowiedzianych słów własnymi wyborami życiowymi. Tak mówią Wolni Kupałowcy, ci, którzy przeszli przez ogień, przy czym ciągle są znakomitymi aktorami ukształtowanymi w atmosferze kultywowania warsztatu. I najważniejsze – to „Dziady”, w których główną postacią jest Pani Rollison (Zoja Bielachvościk). Jest wielka, jest prawdziwą wielką tragiczką, monolog

Rollisonowej wgniata w ziemię i obezwładnia. Ta rola jest hołdem dla wszystkich samotnych matek i córek żyjących w krajach totalitarnych. Nie ma tu Guślarza, ta sama Bielachvościk jest Guślarką, prowadzi akcję razem z Valanciną Harcujewą (Dziewicą). Niedogodnością dramaturgiczną jest to, że Nowosilcow tej inscenizacji ciągle żyje, inaczej niż w tekście sztuki nie trafił go szlag. Aktualna historia polityczna jest apodyktycznym reżyserem: wszystkie sceny pokazujące złoćców (i z części III, i z IV) ujednoznaczyły się, stały się potężnym wołaniem o wymierzenie sprawiedliwości mordercom, decydentom i funkcjonariuszom reżimu. A w poszukiwaniu jakiegokolwiek nadziei rzecz cała kończy się zespołowo wypowiedzianym „Do przyjaciół Moskali”. ©©

**ADAM MICKIEWICZ, „ДЗЯДЫ” („DZIADY”)**

**REŻYSERIA: PAWEŁ PASSINI**

**(NETTHEATRE)**

**MUZYKA: ERYK ARŁOŪ-ŠYMKUS**

**OBSADA: ZOJA BIEŁACHVOŚCIK, VALANCINA HARCUEWA, ALAKSANDR ZIELANKO, KRYŚCINA DROBYŠ, ALEH HARBUS, ANDREJ KORZAN, ALEŠ PAŪLAŪ, ANDREJ DROBYŠ, ALAKSANDR HARCUEŹ, ERYK ARŁOŪ-ŠYMKUS, PAVIEŁ ASTRAVUCH**

**PREMIERA: 6 MARCA 2022 R.**

**W CENTRUM KULTURY; PREMIERA INTERNETOWA NA KANALE YOUTUBE**

**„КУПАЛАЎЦЫ”: WIOSNA 2022 R.**

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

## Białoruskie „Dziady” w rytmie wiecznego powrotu

TEATR KULTURA